

DIDACTICA

**MOWA ARYSTOFANESA Z UCZTY PLATONA
(189C–193D) – PRZEKŁAD LITERACKI**

Prezentowane poniżej dwa przekłady sławnej mowy Arystofanesa z Platońskiej *Uczty* są pokłosiem konkursu translatorskiego, zorganizowanego w Katedrze Filologii Klasycznej UŁ w roku akademickim 2012/2013. Pomysł konkursu narodził się na zajęciach poświęconych lekturze autorów greckich, na których studenci I i II roku studiów magisterskich tłumaczyli, pod moim kierunkiem, ten właśnie tekst Platona. W trakcie porównywania przez studentów tekstu oryginalnego z istniejącymi polskimi przekładami powstał wśród nich projekt, aby podjąć próbę samodzielnego zmierzenia się z literackim tłumaczeniem tego pięknego, ale niełatwego do oddania fragmentu Platońskiej prozy. Zadania tego podjęło się ostatecznie siedem osób, a jego rezultaty były na tyle interesujące i warte uwagi, że podsunęłam studentom i pracownikom KFK myśl przeprowadzenia konkursu, czyli oceny przekładów przez szerszą grupę osób, na co autorzy tłumaczeń wyrazili zgodę.

Ostatecznie konkursowe jury obradowało w trzech niezależnych zespołach: pracowników, studentów studiów magisterskich i studentów studiów licencjackich. Każdy z członków jury mógł przyznać, odpowiednio, trzy, dwa lub jeden punkt trzem pracom uznanym przez siebie za najlepsze. Ocena była przeprowadzana w sposób całkowicie anonimowy, prace zostały zakodowane. Choć układ miejsc laureatów w ocenie poszczególnych grup jury nieco się różnił, po podliczeniu punktów zdecydowanymi zwyciężczyniami konkursu okazały się dwie studentki II roku studiów magisterskich: pani **Kamila Osińska** (33 punkty, miejsce I, I i II – w ostatecznej klasyfikacji miejsce I) i pani **Magdalena Cieślikowska-Ryczko** (32 punkty, miejsce I, I i III – w ostatecznej klasyfikacji miejsce II). W ocenie jury oba przekłady, które dzieli różnica tylko jednego punktu, zasługują na publikację – zwłaszcza wobec wzrastającego zainteresowania polskich tłumaczy „arcydialogiem” Platona.

Joanna Sowa

I miejsce – Kamila Osińska

Jednakże, Eryksimachu – rzekł Arystofanes – nie tak samo jak ty i Pauzaniusz, lecz innymi słowy rzecz zamierzam ująć. Albowiem odnoszę wrażenie, że ludzie w żaden sposób nie pojmują potęgi Erosa – wszak gdyby ją poznali, największe świątynie by dla niego wznosili i ołtarze, najokazalszymi ofiarami by go obdarzali. Obecnie nie dzieje się nic z tych rzeczy, które ponad wszystko winny mieć miejsce. Przecież Eros jest najserdeczniejszy ze wszystkich bogów. Nie tylko jawi się jako opiekun ludzi, lecz także jako uzdrowiciel tych schorzeń, których wyleczenie przynosi największą ulgę ludzkości. Zatem ja podejmę próbę ukazania wam siły Erosa, wy zaś bądźcie nauczycielami pozostałych.

Na początku wypada, abyście poznali ludzką naturę i doświadczenia, które ją ukształtowały. Albowiem dawna nasza natura była zupełnie inna niż dziś. Wcześniej istniały aż trzy płcie ludzi, nie tak jak w czasach dzisiejszych – męska i żeńska, lecz także trzecia płeć – obojnakowa, która złożona była z dwóch pozostałych. Dziś jej nazwa tylko istnieje, ona sama wymarła. Posiadała bowiem wtedy nie tylko kształt, ale i imię androgyniczne, gdyż złożone z tego, co męskie i żeńskie. Choć jej już nie ma, imię nadal funkcjonuje jako przytyk. Niegdyś ciało każdego z ludzi było kuliste, ze wszystkich stron miało plecy i boki, cztery ręce oraz tyle samo nóg posiadało, a także dwie bliźniacze twarze na krągłej szyi. Oblicza te, usytuowane na jednej głowie, były skierowane w przeciwnych kierunkach. Dysponowało czworgiem uszu i parą genitaliów. Wszystko pozostałe było takie, jak tylko każdy potrafi sobie wyobrazić. Maszerowało to wyprostowane, w którą stronę tylko chciało, tak jak i dziś. Jeśli zaś spieszyło się, wówczas pędziło bardzo szybko, wirując na ośmiu kończynach, niczym skoczkowie fikający koziołki i lądujący na prostych nogach.

Otóż dlatego właśnie wytworzyły się trzy natury ludzkie i właśnie takiej odmiany, ponieważ męska od Słońca wzięła swój początek, żeńska od Ziemi, zaś androgyniczna od Księżyca, bowiem i Księżyc składa się z obu elementów: ziemskiego i słonecznego. Zatem nie tylko ludzie byli sferyczni, ale także ich sposób poruszania się, a było to spowodowane podobieństwem do przodków. Przeto budzili przerażenie z powodu swojej potęgi i władzy, zaś snując zuchwałe plany, zamierzali dosięgnąć bogów niczym Efialtes i Otos, którzy – jak wspomina Homer – ustawili drabinę do samego nieba, aby napaść na Olimp. Wówczas Dzeus i pozostali bogowie naradzali się, gdyż nie byli przekonani, co należałoby uczynić: ani bowiem nie chcieli wytracić ich tak, jak ród Gigantów, który zginął od uderzeń piorunami – wtedy oznaki czci oraz ofiary od ludzi poszłyby w niepamięć – ani nie mogli dopuścić, aby bezkarnie używano przemocy.

Zatem Gromowładny, po dokładnym rozpatrzeniu sprawy, rzekł:

„Wierzę, że znalazłem sposób, aby ludzie przetrwali i byli posłuszni – uczynię ich słabszymi. Przerąbię teraz każdego z nich na pół. Jak na zawołanie, nie

tylko staną się lichsi, ale przede wszystkim będą dla nas bardziej przydatni, kiedy będzie ich tak dużo. Będą przemieszczać się wyprostowani, posługując się dwiema nogami. Jeśli zaś nadal zaobserwujemy, że rozrabiają i przynoszą nam wstyd swoim zachowaniem, to znowu ich przerąbię, ale to w taki sposób, że już tylko jedna noga do fikania im pozostanie”.

Tak powiedziawszy, Dzeus jak nie rąbnie każdego z ludzi niczym głodny, który przygotowuje sobie posiłek! Gdy tylko bliźniaczy ludzie spojrzeli sobie pierwszy raz w oczy, Dzeus zakrzyknął do Apollona, aby szybko przekręcił im oblicza i połówki szyi w stronę rozcięcia – ku przestrodze – niech sobie popatrzą na robotę Dzeusa i więcej nie dokazują! Następnie Apollo niech bierze się za pozostałe miejsca, które nadają się do leczenia.

Nie zwlekając długo, Apollo twarze ludziom poprzekręcał. Naciągnął zewsząd skórę, tworząc brzuch, i związał pośrodku, jak woreczek, zostawiając otwór, który dziś pępkiem zwiemy. Następnie wygładził liczne zmarszczki i wymodelował piersi, niczym lekarz wykonujący operację plastyczną przy pomocy skalpela. Nie wszystkie zmarszczki jednak wygładził – kilka fałd pozostawił wokół brzucha i pępka – ku pamięci o dawnej naturze ludzkiej. Po takim Dzeusowym cięciu ludzie tęsknili za swoimi połówkami, spotykali się i obejmowali ramionami, jakby na powrót zrosnąć się pragnęli. Nie chciało im się nic robić w samotności, ginęli więc z głodu i z tej beczynności. Gdy zaś jedna z połówek umierała, druga pozostawiona samotnie szukała innej, nieważne czy żeńskiej, zwanej dziś kobietą, czy męskiej połowy z całości. Skutkiem tego ludzie zaczęli wymierać.

Wtedy Dzeus, współczując ludzkości, wpadł na nowy pomysł – przekręcił im genitalia do przodu. Albowiem dotąd także genitalia były na zewnątrz, a ludzie płodzili na ziemię, jak świerszcze. Umieścił więc te narządy w taki sposób, aby jeden człowiek płodził w drugim, męski w żeńskim, tworząc nowe pokolenie, jeśli mężczyzna napotka kobietę. Jeśli zaś mężczyzna będzie obcował z innym mężczyzną, żeby to nie było nadaremnie – niech chociaż przyjemność z tego będzie, niech wypoczywa, aby później dziarsko do roboty i innych czynności wracał.

Jak widać, już od dawna jest w ludziach ten Eros wzajemny, który pragnie łączyć to, co zostało rozdzielone, tworzyć z dwojga jedność i leczyć ludzką naturę. Zatem każdy z nas jest połówką człowieka, jak te przecięte na pół jabłka, z jednego dwie części. Przez całe życie szukamy swojej zagubionej połowy. Wszyscy mężczyźni, którzy pochodzą od androgynicznego rodzaju, miłują kobiety i z łatwością cudzołożą. Tak samo kobiety, pochodzące z obojnaczej postaci, pragną tylko mężczyzn i chętnie grzeszą wraz z nimi. Zaś niewiasty, które zostały rozdzielone od żeńskiej całości, nie zwracają szczególnej uwagi na mężczyzn. Kierują się raczej ku kobietom i tworzą pary lesbijskie. Mężczyźni, opuszczeni przez swoje męskie połówki, poszukują tego, co jest im najbardziej bliskie. Dopóki są chłopcami, kochają, przytulają i radują się tylko z tego przebywania wśród mężczyzn.

To właśnie oni są przecież najlepszymi spośród młodzieńców, ponieważ ich natura jest najbardziej mężna! Wielu uważa, iż tacy są nieprzyzwoici – ale niesłusznie. Albowiem nie postępują tak przez brak wstydu, lecz przez stanowczość, waleczność i brawurę. Pociągają tylko tych, którzy są do nich podobni.

A oto wielkie świadectwo! Przecież oni jako jedyni potrafią z łatwością wydeptać sobie ścieżkę do polityki. Nie zważają wcale na zakładanie rodziny i płodzenie dzieci – pragną tylko kochać chłopców, a życie kawalerskie całkowicie ich satysfakcjonuje. Mężczyźni tego typu gardzą rodziną, dążąc tylko do tego, co im bliskie.

Jednak bez względu na to, z jakiego gatunku jabłka jesteśmy połówką, gdy tylko spotkamy tę zagubioną cząstkę siebie, nieziemski urok na nas pada, czujemy taką namiętność i bliskość, że nawet na chwilę nie możemy się rozdzielić. Choć nie zdajemy sobie sprawy, czego chcielibyśmy od siebie nawzajem, trwamy przy sobie całe życie. Na pewno każdy wie, że nie łączą nas tylko rozkosze cielesne, że nie tylko dzięki nim jest nam tak przyjemnie przy sobie. Dusza każdej części chce czegoś innego, ale nie umie powiedzieć czego, tylko zgaduje. Gdyby Hefajstos stanął przy zakochanych gołąbkach i zapytał: „Ludzie, czego wy chcecie od siebie?”, pewnie byliby zakłopotani. A jeśli znowu by spytał: „Być może chcecie stać się jednością, aby nigdy już, ani w dzień, ani w nocy, nikt was nie rozdzielił? Jeśli to jest wasze marzenie, stopię was w jedno i staniecie się jednością. Będziecie więc razem żyli i to tak, iż nawet śmierć was nie zdoła rozdzielić – bo do Hadesu także traficie jako jedność, nie oddzielnie! Czy na pewno takie jest wasze życzenie?”, pewne jest, iż nikt by nie wątpił i nie szukał czegoś innego, lecz zgodziłby się ze słowami Hefajstosa – przecież tego właśnie każdy pragnie już od dawna! Niech tylko stopi się z ukochanym i stanie jednością! Albowiem miłością się zwie to nasze pożądanie i pragnienie całości – pragnienie powrotu do dawnej, pierwotnej natury. Dawniej, jak mówię, byliśmy jednym, zaś teraz zostaliśmy ukarani przez boga i rozłączeni, tak samo jak Arkadowie przez Lacedemończyków. Tli się w nas jednak odwieczny niepokój, abyśmy ponownie nie zostali przerąbani na pół, jeśli nie będziemy postępowali uczciwie wobec bogów. I jak my wtedy będziemy wyglądać? Pewnie jak te płaskie figury wyrzeźbione na pomnikach i przerąbane przez nozdrza, niczym przepołowione wisiorki ofiarowane w dowód wiecznej przyjaźni!

W takim razie lepiej niech każdy temperuje drugiego, aby zbyt nie dokażywał przed obliczem stwórcy. Może wtedy zły los nas nie spotka, tylko samo dobro, a Eros stanie się naszym wodzem i orędownikiem. Niech wszyscy postępują zgodnie z wolą Erosa! Albowiem ten tylko sprzeciwia się Erosowi, kto chce napytać sobie biedy u innych bogów. Bądźmy raczej życzliwi i ulegli bogu, aby każdy z nas odnalazł utraconą część siebie, co w dzisiejszych czasach nieczęsto się zdarza.

I lepiej żeby Eryksimachos nie żartował sobie z moich słów, twierdząc, że ja mam awersję do Pauzanasza i Agatona, gdyż może to oni właśnie są męscy z na-

tury. Ja mówię o wszystkich mężczyznach i kobietach, którzy wreszcie zaznaliby szczęścia, gdyby każdy z nich odnalazł swoją połowę i zespolił się w jedno, dawne ciało. Jeśli zaś to byłoby największym dobrem dla ludzkości, to może warto już dziś znaleźć sobie jakiegoś sensownego ukochanego, aby poznać choć namiastkę tego szczęścia? A jakiemu bogu powinniśmy śpiewać pieśni dziękczynne za tę pomyślność, jeśli nie Erosowi? Przecież to on pomaga nam najbardziej, dając nadzieję, iż jeśli tylko będziemy darzyć czcią bogów, uleczy nas, obdarzając szczęściem i przywracając dawną, upragnioną naturę.

II miejsce – Magdalena Cieślikowka-Ryczko

Pozwolisz, Eryksymachu – rzekł Arystofanes – że wypowiem się w nieco odmiennym tonie, bo, jak widzę, mnie jedynie wydaje się, że ludzie mizerne mają pojęcie o zasługach Erosa. Gdyby je dostrzegali, stawialiby mu okazałe świątynie i ołtarze, a i ofiar by nie szczydzili – słowem: nie to, co teraz. Przecież postępuje on wobec ludzi wyjątkowo po przyjacielsku, będąc nie tylko obrońcą, ale i lekarzem wyzwalającym z okowów bólu i cierpienia. Postaram się więc dowieść jego mocy, wy zaś wyręcznie mnie w tym samym, dzieląc się moim przekonaniem z innymi.

Przedtem jednak to wy musicie pojąć ludzką naturę i jej doznania. Dawna nasza natura nie taka była, jak teraz, lecz inna. Początkowo istniały trzy rodzaje ludzi: nie dwa, jak obecnie, męski i żeński, ale i trzeci jeszcze, który z obu nam znanych czerpał, a jego nazwa do dziś się uchowała, jednak sam – zniknął. Mowa tu o jednej żeńsko-męskiej postaci o wspólnym imieniu, z obydwu rodzajów złożonej. Teraz już się jej nie uświadczy, chyba że w mowie, bo nie funkcjonuje inaczej niż obelga. Dalej, cała postać każdego człowieka była okrągła tak, że plecy i boki otulone były wokół kręgosłupa, podobnie zresztą ręce i nogi, które występowały w podwójnym komplecie. Zaokrągloną szyję wieńczyła głowa o dwóch, całkowicie podobnych twarzach zwróconych w przeciwne strony. Zdublowane uszy i genitalia dopełniały cudacznej całości. Poruszała się ona prosto, jak obecnie, w którąkolwiek ze stron zechciała. Gdy trzeba było prędko biec, szybko, niczym akrobaci fikający koziołki w kółko, przenosiła wyprostowane nogi dookoła, opierając się przy tym na wszystkich ośmiu kończynach.

Trzy zatem rozróżniano rodzaje, kojarząc je odpowiednio ze Słońcem – w przypadku męskiego, z Ziemią – w przypadku żeńskiego, wreszcie z Księżycem – w przypadku rodzaju mającego udział w owych obydwu. Zarówno wyżej wspomniane, jak i ich wędrowka miały kulisty charakter, zdradzając tym samym swe kosmiczne parantele. Były więc straszne pod względem siły i potęgi, a odznaczały się skłonnością do nazbyt śmiałych zamysłów: ich przedstawiciele podnieśli rękę na bogów i, jak podają, zabrali się za konstruowanie wejścia do siedziby Uranosa, by zaatakować nieśmiertelnych.

Dzeus, a za nim pozostali bogowie, zastanawiali się, co począć i w wielkim byli kłopotcie. Nie skłaniali się ani ku temu, by wypłenić ludzki rodzaj, jak miało to miejsce w przypadku Gigantów, których piorun zabił, ani ku temu, by przyzwolić na dalsze bluźnierstwa. Wreszcie Dzeus, natrudziwszy się co nie miara nad dobrym rozwiązaniem, zwrócił się do mieszkańców Olimpu:

„Wydaje mi się, że mam metodę, zarówno by ludzie mogli istnieć, jak i by butę utemperować, skoro tylko staną się słabsi. Mianowicie: rozetnę ich, a wnet osłabną – na naszą korzyść. Staną się przez to liczniejsi, a wyprostowana postawa umożliwi im swobodne kroczenie. Jeżeli dalej będą zamierzali zachowywać się zuchwale i nie uda się ich przywołać do porządku, na nowo przetnę ich na pół tak, że zmuszeni będą poruszać się, podrygując na jednej nodze”.

To powiedziawszy, przeciął ludzi na dwoje, jak ci, którzy tną jarzębinę przed zakonserwowaniem, albo ci, którzy jajka traktują końskim włosiem. Rozkazał też, aby Apollo obrócił każdemu „przecinkowi” twarz i pół szyi tak, by skierowane były w stronę cięcia na pamiątkę dawnego nieposłuszeństwa oraz dla przestrogi przed kolejną karą. Fojbos więc polecenia wysłuchał, ściągnąwszy ponadto skórę na miejsce znane obecnie pod nazwą brzucha. Uczynił to podobnie, jak ściąga się sakwę: jeden otwór wydrążając, zawiązał na środku, a w miejscu powstał w efekcie pępek. Wygładził przy okazji zmarszczki, a nawet uformował piersi przy użyciu jakiegoś takiego narzędzia, jak szewcy, którzy na kopycie szewskim wyrównują zagniecenia i kanty na płacie skóry. Kilka zmarszczek pozostawił wokół samego brzucha i pępka – wspomnienie dawnych wypadków.

Skoro zaś postać na dwoje rozplatał, każda tęskniła za połową siebie samej. Spotykały się więc, otaczały ramionami i spletały w uścisku, pragnąc na nowo tym sposobem się scalić. Umierały przy tym z głodu i innych zaniedbań, bo nie były w stanie zająć się czymkolwiek innym w pojedynkę – taka była moc ich tęsknoty. Jeśli która natomiast opuszczała ziemski padół, zostawiając swą drugą połowę, tamta zaraz zastępstwa szukała i łączyła się z kolejną, czy to żeńską częścią, czy – zgodnie ze współczesnym nazewnictwem – męską. W taki sposób ginęły.

Poruszyły tym serce Dzeusa, który nowy sposób umyślił i ułożył im genitalia frontalnie – wcześniej rozmieszczone były na zewnątrz, przez co płodzili i rodzili nie do siebie, ale na ziemię, niczym cykady. Naniósł więc poprawki na ich fizyczną budowę i sprawił tym samym, że płodzili w sobie nawzajem, wykorzystując narządy męskie i żeńskie w tym celu, by łączyć się równocześnie w miłosnym uścisku. Jeśli mężczyzna spotka zatem kobietę – krzewi kolejne pokolenia, jeśli mężczyznę – obaj czerpią satysfakcję ze spełnienia i uwolnienia na czas jakiś od palącej potrzeby wracając do swych obowiązków oraz tych sfer życia, które w momencie miłosnego uniesienia znajdowały się na dalszym planie.

Od dawna w ludziach gnieździ się Eros Wzajemny, dążący do przywrócenia im dawnej postaci. Usiłuje uczynić jedno z dwojga i w ten sposób przynieść ulgę ludzkiej duszy. Każdy więc z nas jest częścią człowieka – przecięty niczym

flądry, z jednego dwoje. Każdy szuka zawsze pierwiastka siebie samego. Jeśli chodzi o tych mężczyzn, którzy powstałi w wyniku rozplątania przedstawicieli żeńsko-męskiego rodzaju, to są oni miłośnikami kobiet i do nich zaliczają się też cudzołożnicy. Podobnie jest i z kobietami powstałymi w wyniku tej samej operacji – ku mężczyznom z ochotą się zwracają zarówno te bardziej, jak i mniej cnotliwe. Wiele kobiet, które są „przecinkiem” żeńskim, niespecjalnie interesuje się mężczyznami. Te zwracają się z kolei ku kobietom – mowa tu o lesbijkach. Liczni spośród tych natomiast, którzy z męskiego trzonu się wywodzą, poszukują tego, co męskie. Dopóki są w chłopięcym wieku – ponieważ są częścią mężczyzny – kochają mężczyzn i cieszą się, mogąc z nimi leżeć i tulić się do nich. Ci właśnie są najlepszymi spośród chłopców i młodzieńców – w taki bowiem sposób objawia się ich najprawdziwsza męska natura. W powszechnej opinii okreśłani są jako bezwstydnicy, lecz to krzywdzące – nie przez bezwstyd to czynią, a powodowani odwagą i męskością właśnie przyciągają do siebie to, co samcze. Wystarczy tu jeden wymowny dowód: to z tej grupy rekrutują się późniejsi politycy i jako jedyni dochodzą do władzy. Skoro tylko staną się mężczyznami, kochają chłopców i ani im myśleć o ożenku czy płodzeniu dzieci – wystarczy im ze sobą nawzajem spędzać życie, wcale nie w ramach małżeństwa.

Gdy zatem takiemu się przytrafi spotkać swą połówkę i miłującemu chłopców, i każdemu innemu, wtedy tak dziwnie są porażeni miłością, poczuciem bliskości i namiętnością, że nie chcą rozdzielać się nawet, jak to się mówi, na momencik. Trudno by im nawet było powiedzieć, jakie mają wobec siebie oczekiwania i co powoduje, że tak bardzo są za sobą. Nikt nie przypuszczałby, że to Eros właśnie, że ze względu na niego jeden dla drugiego jest źródłem radości, natomiast dusza każdego z nich czegoś innego pragnie. Czego – nie jest w stanie powiedzieć, lecz przeczuwa, co by to mogło być, tyle, że niejasno.

Gdyby nawet sam Hefajstos zjawił się nieopodal ze swymi narzędziami i spytał: „Jakie są wasze oczekiwania względem siebie?”, a później ponowił pytanie, widząc ich zakłopotanie: „Czy takie, by znów stanowić całość i nie opuszczać się tak za dnia, jak i w nocy? Jeśli na tym wam zależy, stopię was w to samo, byście – dwojgiem będąc – jednym się stali. Jako jedność wspólne będziecie wieść życie, a gdy umrzecie, tam w Hadesie będziecie jako jedno, a nie dwoje. Zważcie jednak dokładnie, czy tego właśnie pragniecie i czy to wam wystarczy”, pewne jest, że coś podobnego usłyszawszy, nikt by nie zaprzeczył ani niczego innego sobie nie życzył, tylko z pełnym przekonaniem przyznałby, że o niczym tak nie marzył, jak by stopić się z ukochanym.

To w istocie stanowi przyczynę: dawna nasza natura i pierwotna postać, więc imieniem tego pożądanego i dążenia do całości jest Eros. Przedtem, jak już powiedziałem, jednym byliśmy, za to teraz z powodu niesprawiedliwości zostaliśmy rozłączeni przez boga, podobnie jak Arkadowie przez Lacedemończyków. Istnieje obawa, że jeśli nie będziemy pobożni, ponownie zostaniemy rozdzieleni

tak, że przypominać będziemy rozplatane przez nozdrza wizerunki na tabliczkach albo kostki przyjaźni.

Dlatego konieczne jest, byśmy zachęcali innych do okazywania czci bogom, abyśmy uniknęli tych wątpliwych przyjemności, a w zamian otrzymali wynagrodzenie – niech Eros będzie naszym przywódcą. Niech nikt się nie waży przeciw niemu występować – a postępuje wbrew ten, kto ściąga na siebie nienawiść bogów. Wtedy dopiero otrzymamy swój przydział, gdy się staniemy przyjaciółmi – gdy pojednamy się z bogiem. Wtedy właśnie spotkamy i odnajdziemy ulubieńca w szczególny sposób nam właściwego, co obecnie mało komu się zdarza. Niech Eryksymach nie zarzuca mi przytyków do Pauzanasza i Agatona – kto wie, może i oni są z tych najbardziej męskich z natury. Ja zaś mówię o wszystkich mężczyznach i kobietach, że dzięki temu ród nasz osiągnąłby szczęście, gdyby tylko udało się znaleźć spełnienie miłości i gdyby każdy napotkał swojego ukochanego, na powrót się z nim stopiwszy. Oczywiście, że najlepsze jest to, co podobne, to jest spotkać ulubieńca podobnego umysłem sobie.

Słusznie cześć należy się Erosowi, który sprawcą jest tego wszystkiego i w obecnej chwili pomaga nam najbardziej, prowadząc do tego, co dla nas przeznaczone. Uczyni nas szczęśliwymi, gdy tylko oddamy należną cześć bogom... i jeszcze szczęśliwszymi, przywracając nam dawną postać.